

Mogłaby to być rzeźba, albo bardzo wielka lalka z celuloide, pusta wewnątrz wypełniona jedynie prostymi mechanizmami jakimi zazwyczaj wypełnione są lalki, ta lalka naturalnie jest bardziej skomplikowana od zwykłych lalek, może zresztą (jak już myślałem przed chwilą) nie jest to wcale lalka. Widziałem jednak kiedyś rozbitą głowę lalki, która zamykała oczy i mówiła tata i mama, otóż ta lalka miała w głowie takie proste dźwigienki z drutu zakończone ołowianymi ciężarkami i teraz wydaje mi się, że podobne dźwigienki znajdują się chyba i tu, może zresztą nie dźwigienki tylko coś co u lalek bardziej skomplikowanych odpowiada dźwigienkom u lalek nieskomplikowanych lub raczej przeciwnie, tak na pewno przeciwnie, bo droga tworzenia polega chyba na wzorowaniu lalek nieskomplikowanych na lalkach skomplikowanych, chociaż znowu z drugiej strony doskonalenie może polegać na coraz większym komplikowaniu tak zadań jak i rozwiązań, nie precyzuję więc ostatecznie czy lalka o której mowa wzorowana jest na lalkach prostych i nieskomplikowanych czy też jest przeciwnie, skoro nie wiem nawet czy mam do czynienia z lalką i czy nie jest to jak myślałem na początku rzeźba. Wewnątrz w mojej głowie biega sobie dwóch śmiesznych facetów. Może zresztą są to krasnoludki, aczkolwiek gdy rozważy się to z innej strony krasnoludki o ile w ogóle istnieją i o ile w ogóle wiem cokolwiek o ich życiu, nie mieszkają w wydrążonych głowach lecz w lesie pod parasolami grzybów, żołądziowych domkach, noszą czapeczki naszywane dzwonekami. Dzwonekami, jasna cholera! Brakowało tu jeszcze dzwoneków. Krasnoludki które biegają po mojej głowie, po wnętrzu mojej głowy, nie posiadają na całe szczęście czapek z dzwonekami i niepotrzebnie przyszły mi do głowy czapki z dzwonekami bo prędzej czy później mogą je one włożyć, a wtedy będzie jeszcze gorzej o ile cokolwiek może pogorszyć to co już jest.

Nie mam mu już o czym opowiadać. Zupełnie nie mam mu o czym opowiadać. Właściwie to powinienem wyjść na balkon by zaczerpnąć świeżego powietrza. Boli mnie głowa. Nie, to że boli mnie głowa jest tylko wykrętem potrzebnym na to by uspokoić sumienie. Nie ma już o czym opowiadać. Nie mogę zupełnie patrzeć na jego twarz, na której wyraźnie widać już pierwsze znaki końca. Atmosfera wnętrza pokoju przesyconego zapachem waty, lekarstw, potu, atmosfera tego nie wietrzonego już od kilku dni pokoju staje się w tej chwili nie do zniesienia. Tykanie zegara zlewa się z jego urywanym oddechem, w łazience kapie woda z kranu, wczesny jesienny mrok pokrywa coraz szczelniej wnętrze, w którym bieli się jeszcze kilka niewyraźnych szczegółów. Właśnie teraz po raz pierwszy do niesłuchania długiego czasu słyszę coś czego nie można wytłumaczyć tym co znajduje się i tym co odbywa się w pokoju.

Kwiecień 1963

Powiedziałem mu już chyba wszystko i nie mam mu już nic do opowiedzenia. Zupełnie nic do opowiedzenia. Wczesny jesienny mrok zatapia powoli wnętrze pokoju. Powinienem wyjść na dwór i skontrolować czy wszystko porządku. Nie wiem jednak czy na

pewno powinienem, czy też jest to tylko próba oszukania własnego sumienia. Sprawa jest chyba jednak bardzo skomplikowana i jestem zbyt zmęczony by starać się ją dokładnie roztrząsnąć. Z jednej strony bowiem pragnę opuścić to wnętrze w którym majaczy jeszcze tylko niewyraźnie jego twarz, to duszne wnętrze przesycone smrodem potu, waty, lekarstw i tylko obawa, że mogłoby to być równoczesne z ucieczką powstrzymuje mnie od tego kroku, z drugiej strony boję się wyjść przed dom gdzie w jesiennym zmroku zbierając się już zapewne cienie zmarłych w oczekiwaniu na ostatnią rozmowę. Skąd właśnie bierze się prawidłowość – myślę że chyba prawidłowość – która każe umierającym rozmawiać ze zmarłymi dawniej w ostatnich godzinach połowicznej już świadomości poprzedzającej śmierć. On zresztą już rozmawia tylko że przychodzą do niego kolejno. Przed chwilą rozmawiał z ojcem i mimo, że mówiłem do niego ja, to on odpowiadał swemu ojcu. Inni mniej ważni członkowie rodziny, przyjaciele i znajomi czekają zapewne przed domem. Nie, lepiej zostać we wnętrzu ostatecznie on jest jeszcze członkiem świata żywych.

Jest tego nie wiele. Zbyt mało na stworzenie hipotezy. Pozostają same domysły. Im mniej dokładne informacje tym bardziej skomplikowane i rozbudowane stają się domysły. Cały pusty i nieobjęty informacją obszar manifestowania się zjawisk wypełniony jest domysłami. Informacji jest nie wiele. Można je podzielić na informacje dotyczące miejsca i informacje dotyczące zdarzeń, aczkolwiek będzie to podział dowolny, bo nie ma wyraźnej różnicy pomiędzy miejscem i zdarzeniem jak nie ma wyraźnej różnicy pomiędzy osobami, a czynami, są to wszystko jak już powiedziano zjawiska, żywe lub martwe obrazy, ruchy pozbawione istot je

wykonujących i czyny pozbawione autorów. Nie ma sensu pytać czy wobec tego są to zjawiska „obiektywne” bowiem sama zasada obiektywności nie da się zastosować do sytuacji pozbawionych aktorów i widzów, realizujących się niekompletnie w jakiejś świadomości lecz być może jej udziału, jako produkt uboczny innej percypowanej przez tą świadomość rzeczywistości lub rudyment czegoś co zrealizowane zostało w pełni w innym czasie lub czego realizacja przerwana została potem na skutek przyczyn, które nigdy nie będą możliwe do ustalenia. Aleja wysadzana po obu swych stronach ciemnymi drzewami, być może są to tuje lecz istnieje także duża ilość innych możliwości i wprawdzie nie wiadomo czy drzewa którymi wysadzana jest po obu swych stronach aleja są ważne czy też są bez znaczenia dla odczytania tego co być może jest **jeszcze** lub **już** do odczytania możliwe lecz w każdym razie wyciąganie pochopnych wniosków mogłoby jeszcze bardziej utrudnić samo odczytanie o ile jest ono możliwe lub np. zagmatwać i sprowadzić na manowce to co wprawdzie zdekompletowane lecz czyste i niepoprzemieszczanie chronologicznie i przestrzennie. Więc po prostu aleja wysadzona po obu stronach ciemnymi drzewami. Drzewa są wysokie w codziennym tego słowa znaczeniu w odniesieniu naturalnie do drzew, a nie do chmur lub zarośli z pokrzyw. To wszystko brzmi humorystycznie (jak dla kogo zresztą) jeżeli idzie o mnie to otrzymuję informacje i opisuję możliwie zwięźle lecz i dokładnie zarazem to co stanowi ich treść jak też i to co moim zdaniem rzucać może jakieś światło na ich semantykę – mógłbym na przykład podać że drzewa obramiające aleję są wysokie na tyle to a tyle metrów, ale po pierwsze musiałbym je naprzód zmierzyć, a ja je po prostu widzę ale nie mogę ich dotknąć, zresztą w tej chwili nie widzę ich już nawet lecz tylko pamiętam, po drugie każde drzewo ma zapewne inną wysokość musiałbym więc podać (uprzednio ją zmierzwszy) wysokość wszystkich drzew lub średnią wysokość obramienia alei na przestrzeni, która była dostępna moim oczom, może raczej mojej świadomości, a to jak już

powiedziałem jest niemożliwe, więc po prostu muszę poprzestać na tym, że drzewa są wysokie, a słowo wysokie użyte jest w tym znaczeniu w jakim potocznie bywa używane w odniesieniu do drzew. Aleja otoczona drzewami, na odcinku który był dostępny mojej świadomości sprawiała wrażenie prostej i zamkniętej w głębi budynkiem o białych ścianach i wielu oknach, których jednak nie potrafiłem policzyć, ani też nie zdążyłem ustalić ile pięter posiadał lub posiada wspomniany wyżej budynek

Tego rozdwojenia autostrady nie ma na mapach samochodowych i jestem przekonany, że przejeżdżając tędy wielokrotnie nie zauważyłem go dotąd. Być może nie należy się temu dziwić, bo dziś po raz pierwszy nie znajduję się tu wiedziony interesem, lecz tylko chęcią zaznania jednej z dość rzadkich w moim sześćdziesięcioletnim życiu chwil odpoczynku. Nie wiem jaki impuls skłonił mnie do zjechania na tą boczną drogę. Być może spostrzegłszy, że nie wyjeżdża z niej żaden wóz ani żaden z kilkudziesięciu wozów znajdujących się w zasięgu mego wzroku nie zamierza na nią skrócić w poszukiwaniu samotności, automatycznie niejako włączyłem prawy kierunkowskaz i w chwilę potem

Nie wie czy zauważyłem go już przedtem czy też dopiero w ułamku sekundy poprzedzającym wypadek. Teraz, ale chyba dopiero teraz wydaje mi się, że już na długo przed wypadkiem majaczyła mi jego figurka na tle zalanej słońcem autostrady, obserwowanej w błyskach

przymkniętych powiek. Wydaje mi się teraz, że widziałem go od momentu w którym skręciłem z głównego natłoczonego samochodami traktu na tą niewidoczną na mapach autostradę. W chwili wychodzenia z wirażu kątem oka spostrzegłem wywrócony i usunięty na pobocze jezdni szlaban zakazujący wjazdu. Pomyślałem, że trzeba zawrócić, lecz zaraz potem wpadł mi do głowy pomysł by zobaczyć jak daleko jest do końca tej nieznannej mi szosy, której budowa zapewne z braku kredytów została jak przypuszczałem zaniechana o parę kilometrów dalej. Kilka drzew i droga wyprowadziła mnie w oświetlone popołudniowym słońcem puste łąki na których nie widać było w zasięgu wzroku żadnych zabudowań, żadnych ludzi i żadnych zwierząt. Powierzchnia autostrady była idealnie wprost gładka i na horyzoncie lśniła się w blaskach słońca jak polana wodą. Droga wiodła na zachód, tak że miałem stale przed oczyma obniżającą się z każdą minutą tarczę słońca. Mimo przewidywań nie widać było końca drogi, nacisnąłem więc pedał gazu i wyciągnąłem się wygodniej na poduszkach siedzenia. Mój wóz ma siedemnaście stóp długości, trzystusześćdziesięciokonny silnik

Tego rozdwojenia autostrady nie ma na mapach samochodowych i jestem przekonany, że przejeżdżając tędy wielokrotnie nie zauważyłem go nigdy dotąd. Być może, że nic w tym dziwnego, bo dziś po raz pierwszy znajduję się w tym miejscu wiedziony nie interesem lecz chęcią wypoczynku. Właściwie nie zdążyłem nawet pomyśleć, a już skręcam w nieznaną drogę. Kątem oka widzę wywrócony na poboczu szlaban, który być może jest szlabanem wjazdu, - nie ja go wywróciłem, a mogłem go po prostu nie zauważyć, więc skrupuły zostają tym samym

Mój wóz ma siedemnaście stóp długości, wspaniałą plastikową karoserię i trzystusześciedziesięciu konny silnik. Jest to dwuosobowy kabriolet sportowy, budowany z myślą o wariatach i młodzieży mającej bogatych rodziców. Rodziców chwilach depresji myślę, że wyglądać w nim muszę groteskowo, gdy jednak oczekując na zielone światło na skrzyżowaniach, patrzę w rozjaśnione zachwytem i zazdrością oczy chłopców wiem, że wyglądam wspaniale. Moje sześćdziesiąt pięć lat, pomarszczona i zwiotczała skóra twarzy